

cić.

Pamięta: Mnóstwo ludzi, duży stół, a na stole malutki niepełnosprawny chłopczyk. Różne osoby ciągną go za ręce, nogi, głowę w różnych kierunkach. To patterning, rehabilitacja dziecka z MPD. Chłopiec cierpi, więc jego mama, na przemian z babcią, żeby choć trochę to cierpienie złagodzić, opowiadają mu bajki. Swoje własne.

- W tamtym czasie przez nasz dom przewijało się chyba 20 wolontariuszy jednocześnie - uśmiecha się pani Agnieszka. - A potem została tylko Basia. Jest jak domownik. Ten dom, choć otwarty dla wszystkich, chyba na nią właśnie czekał.

- Ja też opowiadałam Maciekowi bajki - mówi pani Basia. - A któregoś dnia zaczął opowiadać on. To była kompilacja elementów zaczerpniętych ze świata realnego i świata wykreowanego, te dwie rzeczywistości podejmowały ze sobą nieustanny dialog, przenikając się wzajemnie. Były w tych opowieściach emocje, pasje i dużo marzeń. Postanowiłam zapisywać to, co Maciek wymyśla. On dyktował, ja notowałam. Mogę powiedzieć, że bajki „dorastały” razem z nim i razem ze mną.

Książka „Maciejki niecodzienne” wyszła drukiem, gdy autor skończył 13 lat.

Słowo w słowo

Pani Agnieszka pamięta taką scenę: Maciek z Basią są w kuchni, wszystko fruuu. Ryż, mąka, sól, cukier, kakao, olej, pieprz w kuleczkach, sok malinowy i sos sojowy. Dziecko, umazane po pachy, usuwa coś przesypać i coś przelać, zmusić niesprawne dłonie do działania. To rodzaj rehabilitacji. Emocje sięgają zenitu, kuchnia przypomina pobojuwisko. Domownicy jeszcze nie zdają sobie sprawy, że w tych warunkach, na ich oczach, rodzi się dzieło. Maciek wymyśla „Zupę Trucizną Świata”. Każde dorzucić do smaku „ogryzek, co na stole leży”, a potem zapisać składniki. Podsumowuje: Wygląda to wszystko niezbyt apetycznie, ale proszę się nie zrażać, bo smakuje dużo lepiej.

Ma wtedy cztery lata.

Pani Basia: - Starałam się nie tylko doskonalić sferę językową, ale także wyzyskiwać terapeutyczne walory tych procesów: przygotowywanie posiłków według jego „receptur” było każdorazowo świetną okazją do doskonalenia sprawności manualnej, na przykład poprzez ugniatanie ciasta, mieszanie, przelewanie wody z jednego pojemnika do drugiego.

Pani Basia mówi, że zapisując Maćkowe słowa, niczego nie pomijała, nawet momentów skupienia i namysłu, czego graficznym odzwierciedleniem były wielokropki.

- Rejestrowałam każde zmarszczenie czoła, brwi, każdy grymas twarzy - wspomina. - Obserwowałam każde wzmożone, mimowolne napięcie mięśni, tak charakterystyczne dla dziecka z MPD, zwłaszcza w momentach, gdy przeżywa silne emocje. I mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że nigdy przedtem nie spotkałam osoby tak bardzo przeżywającej

własną twórczość.

Podkreśla, że te bajki to jego dzieło, a nie jej. Ona, to co chciała, zawarła w swojej pracy dyplomowej. Z nadzieją, że przeczytają ją osoby, które początkowo w Maćka nie wierzyły.

Bo Maciek nie leży, nie sufituje, jak niektórzy wieszczyli. Nawet gdy tworzy. O, wtedy to on niemal chodzi! Człowiek ma wrażenie, że ucieknie z tego swego wózka. Pofrunie, jak jego bohaterowie.

- Wbrew temu, co twierdzą niektórzy, zniekształcone ciało nie jest więzieniem dla umysłu - podkreśla pani Basia.

O pralce i Matołku

Już jako przedszkolak wymyślał bajki pełne magii. Pisał o magicznym parasolu, o magicznym lesie i o magicznym superprezencie. „Bajka o magicznej pralce” brzmiała tak:

„Był sobie pani i żona. - Trzeba zrobić pranie - powiedzieli.

- A więc daj pranie do pralki - mówi pan do żony.

A magiczna pralka chciała wyrzucić pranie do kosza, kiedy oni spali. I jak się obudzili, to patrzą, że nie ma prania! - Co za pralka! - zdenerwował się pan. - Idę kupić nową!

I wtedy pralka to usłyszała i wyrzuciła pana do kosza. I panią też.

- No, nareszcie mogę sobie odpocząć - powiedziała. I koniec.”

W pierwszej klasie szkoły podstawowej stworzył własną wersję „Koziołka Matołka”. Dał jej tytuł „Koziołek Matołek idzie do Pacanowa, żeby się podkuć”.

Pani Basia podkreśla, że to jedyna bajka zainspirowana konkretnym utworem. Ale tak naprawdę, to poza nazwą miejscowości, postacią głównego bohatera oraz naczelnym motywem wędrowni, dzieło Maćka nie ma wiele wspólnego z utworem Kornela Makuszyńskiego.

Bajka zaczyna się tak:

„Był sobie koziołek. Chodził do szkoły i wyruszył w bardzo długą podróż. Wziął tobolek. Tobolek to jest taki worek. I idzie sobie szukać Pacanowa. - Nie wiem, gdzie to jest, ale idę sobie dalej - mówi. (...) I idzie szczęśliwy, a tu patrzy i widzi jakiś domek. Ucieszył się: - O, w końcu Pacanowo! Ten pan, co mieszkał w tym domku, był piekarzem i robił bułki. I koziołek go zapytał: - Może wiesz, gdzie to Pacanowo? - Wiem - mówi piekarz. - Najpierw upiekę bułki dla ciebie, a potem ci powiem...”

Te bułki mgr Barbara Warchoł wykorzystwała w swojej pracy licencjackiej, zauważając, że „narrator wpłata w fabułę czynności znane nam z realnego świata”. A o bajkach Maćka napisała: „Są dla mnie prawdziwą skarbnicą wiedzy o nim, zdradzają jego żywiołowy temperament oraz osobowość głęboko nasyonutami refleksyjności, marzycielstwa, dociekliwości, wiary i determinacji. Wiele mi powiedziały nie tylko o Maćku - twórcy, ale również o Maćku - człowieku”.

Kanar i zapałki

Gdy był w czwartej klasie, wymyślił chłopca Gugu. To sierota, obdarzony magiczną mocą, który chce zarabiać, sprzedając



Seria zdjęć „W obiektywie mamy”, czyli Agnieszki Malińskiej - tu Maciek z młodszą siostrą Jadwigą



Maciek ma duże poczucie humoru i dużą wrażliwość. Ale potrafi się śmiać także z siebie



Czasem wystarczą zdezelowana pokrywka i trochę fantazji, by człowiek został gladiatorem

zapałki. Interes za bardzo nie idzie, na szczęście Gugu nie bywa głodny. Wystarczy, że stanie przy ścianie, wyciągnie rękę, wypowie odpowiednie słowa i jest dobrze.

„Jakaś świetlista kula wyskoczyła z jego ręki i zrobiła mu śniadanie. Potem wróciła i znikła, a Gugu poczuł się trochę słaby, ale utrzymał się na nogach i zaczął jeść śniadanie.

Jak już skończył, to wziął zapałki i wyskoczył na ulicę sprzedawać”.

W bajce „Olin”, napisanej trochę później, bohater spotyka dziwnego kanara-niekanara. Był to „starszy człowiek ubrany w pelerynę o intensywnie fioletowym kolorze”.

Maciek relacjonuje:

„Ten dziwny człowiek nie patrzył na nikogo innego poza mną, jakby innych pasażerów wcale nie było. Czuję się skrępowany i niepewny co do zamiarów tego osobnika.

- Jak masz na imię, chłopcze? - spytał, nachylając się, a rondo jego cylindra dotknęło mojego czoła.

Przyjrzałem się cylindrowi. Był fioletowy, wąski i wysoki. Trochę powyżej runda znajdowała się czarna, cienka linia, biegnąca wokół cylindra. Miałem coraz mocniejsze podejrzenia, że to wcale nie jest kanar.

Odsunąłem się od niego i nie odezwałem się. Mimo mojego milczenia, nie domagał się od

powiedzi. Wsiadł na kolejnym przystanku. Gdy opuścił autobus, odetchnąłem z ulgą i zerknąłem na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał nieznajomy. Na podłodze dostrzegłem mały zegarek. Przypominał zegarki z dawnych czasów. Ostrożnie podniosłem go. Miał złotą obwódkę, cyfry i wskazówki. Wnętrze zegarka było ciemnofioletowe. Od razu domyśliłem się, kto go zgubił. Zaciekawiony obróciłem go na drugą stronę. Zobaczyłem tam coś, co przyspieszyło bicie mojego serca”.

To »coś« to napis »Weźmiesz mnie?«.

Chłopiec opowiada o spotkaniu koledze, pokazuje zegarek. Ale kolega nic nie rozumie.

- Opowiadasz mi tu historię, jak z „Władcy pierścieni”. Czasami zastanawiam się, czy masz piątą klepkę. Zastanów się, czy to nie twoja bujna wyobraźnia. Gratuluję, rośnie nam nowy Tolkien”.

Maciej Maliński, nazywany McMalinem, nie chce być Tolkienem. Ale chce być sławnym. Gdy miał dziewięć lat, marzył, by jego bajki „osiągnęły szczyt nad szczytami”. Teraz nieśmiało wyjawia, że pisanie to nie tylko bajki.

Na stronie www.mcmalin.pl prezentuje też najnowsze dzieła. O wiele bardziej dojrzałe.

Piękne życie

Stronę internetową założył mu tata - informatyk.

- Mam bardzo uzdolnionych rodziców - mówi Maciek.

To prawda. Tata Bartek zna się na komputerach i gra na bandzo. Mama, z zawodu matematyk, wprawdzie nie pracuje zawodowo, ale robi fantastyczne zdjęcia. Zdobywa nagrody w ogólnopolskich konkursach fotograficznych. O, proszę bardzo - pierwsze miejsce w konkursach „Życie jest piękne”, „Wykluczeni” albo „Między zdjęciem a filmem”.

Oprócz uzdolnionych rodziców, Maciek ma fajne rodzeństwo - starszego brata Jana i młodszą siostrę Jadwigę. Ma też babcię, która czasami jest jego sekretarką, i dziadka, który zabiera go na działkę.

Można powiedzieć, że on naprawdę ma piękne życie. Píše, uczy się, mieszka w ładnym domu pod lasem, przy ulicy, która raz w roku obchodzi własne święto. Dwa lata temu, podczas tego święta, sąsiedzi zorganizowali aukcję, żeby dorzucić się do elektrycznego wózka, na który Maciek zbierał pieniądze.

Tak właśnie Maciek ma: Fajnie.

Co mu się marzy? O, marzy się mu, żeby w 2016 roku polecieć do Rio de Janeiro, na paraolimpiadę. Bo on trenuje boccie. Boccia to taka dyscyplina paraolimpijska, wywodząca się od francuskiej gry w bule. Nie trzeba mieć sprawnych rąk i nóg, żeby trenować. Wystarczą wózek i trochę samozaparcia. I żeby te skórzane piłki poleciały, gdzie trzeba.

Poza tym mu się marzy, żeby dzieci pisały bajki. To przecież nic trudnego, świat nie jest ograniczony. Nawet więc ogłosił konkurs „Moja Bajka” na tej swojej stronie internetowej www.mcmalin.pl. Mówił też o tym konkursie podczas Międzynarodowej Konferencji Naukowej dla Dzieci, zorganizowanej na Politechnice Gdańskiej. Miał tam parę tygodni temu wykład plenarny. Zwycięzcom Maciej Maliński chce подарować książkę „Maciejki niecodzienne”, z własnymi bajkami.

Bo Maciej, jak każdy pisarz, chciałby, żeby jego dzieła trafiły pod strzechy. Czyli - do czytelników. Nie warto chować takich rzeczy do szuflady.

A poza tym, to marzy, by się doskonalić w pisaniu. Marzy się mu kolejna książka, z bardziej dojrzałymi utworami. Pilnie szuka wydawcy.

Irena Łaszyn
i.laszyn@prasa.gda.pl